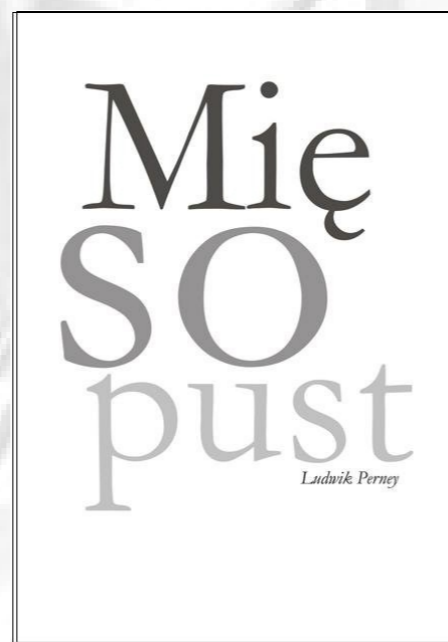




Ludwik Perney – genotyp obecny od 1976 w Marku Radeckim. Marek i Ludwik spisują spostrzeżenia i sentymenty. Uznali, że najkorzystniejszą dla nich formą jest wiersz. *Mięsopust* jest ich literackim debiutem. Mieszkają na Podbeskidziu. Marek jest mężem i ojcem. Ludwik w sumie też.



Marek Radecki w rozmowie z Karoliną Balcerzak:

Ludwik jest dla mnie osobą wciąż bardzo tajemniczą. Nie mam potrzeby świecenia mu lampą w oczy. Cieszy mnie jego wygoda oraz naturalność naszych relacji.

Poznajemy się podczas wydarzeń, nie poprzez autoprezentację. Z racji jego wieku i doświadczeń często znajduję w nim wsparcie.

Karol Samsel, fragment poślowia: Marek Radecki doskonale wie, czego oczekuje od swoich *alter ego*. I choć postawił im nadzwyczaj wysokie wymagania – zdradzać samych siebie, rozpraszać cudze spojrzenia, adorować szczątki dawnych sakramentów, to wywiązują się oni z tych zadań z determinacją godną neofitów albo apostołów najwyższej wiary. Strumień narracji wierszy Autora jest swobodny i krystalicznie czysty – Marianna wie, że należy umrzeć wraz z nadejściem zmroku, tak jak wie, że o Białym trzeba opowiadać, zwłaszcza jeśli się nie chce, by ten zakradł się pod dom, gdy jego gospodarz leży zmorzony snem. Ludwik doskonale rozumie, że pierwszą rzeczą, jaką trzeba pokazać wnukowi po jego narodzeniu, jest przerzucanie ciał przez bagnet i jazdy na taborecie.

Tu wszystko już zostało spisane, w pejzażu autora *Mięsopustu* nie ma miejsca na ziemię nową i nowe niebo. Lecz, na Boga, jak silnymi rękami należałoby wynieść starość z płonącego domu młodości, aby jej nie uronić? Jak ocalić starców – ich ciała, fotografie, oddechy, odzież, przybory do golenia, kosmetyki i maści przeciwbólowe? Jak zatrzymać w ruchu Ludwika i Mariannę, jeśli każde drgnienie powietrza jest deformacją ich widzialnej powłoki:

Płócienny woreczek rozlał się w palcach, trzymam dziesięć monet, które kilkadziesiąt lat temu trzymałeś – przesyłka dotarła, pachnie ziemią i rzeką, nadzieją na życie dłuższe niż pokolenie – łamanie kodów, deformowanie naszych ciał, Ludwiku.

(M. Radecki, *Rodzynki i orzechy*)

I choć ciała bliskich ulegają zniszczeniu, a ich dusze – gmatwaninie, wraz z zagładą osób rodziny zgładzony zostaje dramat dzieciństwa. (...)

Wanda Skalska, „Latarnia morska”: (...) Podczas lektury odnosi się wrażenie, iż autor jest twórcą dojrzałym, który przebył już sporą drogę na poetyckich traktach – a w każdym razie posiadał umiejętności dobrego poruszania się w słowie. Potrafi budować liryczne nastroje. Jak w utworze "Mirabelki", gdzie między innymi czytamy: *O zmroku kamienie wmurowane w schody/ nabierają kolorów. Znikają resztki białej farby,/ którą dziadek malował pień mirabelki. Jest późne lato, nocą śliwki będą cicho spadały/ i turlały się do bramy. Żółta mirabelkowa ikra.* (...)

Jednak nie liryczne nastroje przeważają w tym zbiorze. (...) Odzywa się tu kod kultury chrześcijańskiej (pewna polemika z nim) i przykazanie Jezusa z ostatniej wieczerzy (oto ciało moje, jedzcie; oto krew moja, pijcie) – jako znak wiecznego przymierza. Bo właśnie o zjadaniu (pochłanianiu) u autora *Mięsopustu* w rozmaitych kontekstach jest dużo (np. wiersz "Pąpacha"). Podmiot tych utworów, nieufny wędrowiec, uczestnicząc w ustawicznej uczcie świata, gdzie wszyscy "zjadają" wszystkich, usiłuje znaleźć w tym głębszy sens. Pokarmem jest nie tylko fizyczny posiłek. Pokarm stanowią też nasze marzenia i myśli, być może nawet czyny, a bez wątpienia życie jako takie ("zjadane" przez śmierć). Wiedza o tym jest iluzoryczna, bowiem wciąż skazani tu jesteśmy na wygnanie w sfery rozmaitych trybów przypuszczających. Jedynym pewnikiem wydaje się tu wątpliwość i niepewność. (...) Wiersze te przekonują szczerością ziemskiego pielgrzyma, którym jest (bo być musi) każdy poeta. Przekonują polaryzacją nastrojów, zdarzającym się dynamizmem wersów i gorzkimi nieraz refleksjami. (...)

Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki

łyżka mleka

prezentuje:

Ludwik Perney



Teresa Rudowicz, kwartalnik „SZAFa”: (...) Pierwsza część tomiku, *Ludwik Perney – miło nam*, to powroty do korzeni, szukanie własnej tożsamości, zbieranie wspomnień, anegdot, opowieści o przodkach, w tym konkretnym przypadku o dziadkach poety, Mariannie i Ludwiku. Nie jest to nowy temat w poezji, ale to, co urzeka w wierszach Radeckiego i nie pozostawia czytelnika obojętnym, to uniwersalne puenty, proste i w tej prostocie każdemu bliskie: *statystycznie na każdego człowieka przypada jeden zgon* powie poeta w wierszu *Fetus in fetu*.

Jest też świadomość nieuchronności, wydeptywanie ścieżek, rozmowy z nieobecnymi, siła ich oddziaływania na nasze życie, zależne tylko od długości łańcucha:

Patrzę twoimi oczami, nieobecna staruszko;

*dziadku pachnący fajką, pleśniejącym ubraniem,
pozlepianymi zdjęciami ze strychu. Każdy skrawek
placu, cegły spod tynku, farba na drzwiach, starte,
wydeptane, jak ziemia przy budzie na długość łańcucha.
[Wokół psiej budy nie wyrosła trawa]*

(...) Poezja Marka Radeckiego uwodzi spokojem, delikatnością, aksamitną niemal, ale zatrzymana przez wiersze – wracam, tropię sensy, odkrywam ich uniwersalizm:
*Tak bardzo cieszę się, że postawitesz mnie tu, gdzie jestem
– to była najlepsza decyzja, która na pewno coś znaczy. Czekam.
[Czekam na chłód czarnego Szweda]*
Warto było czekać na debiutancki *Mięsopust* także i z tej przyczyny.

14

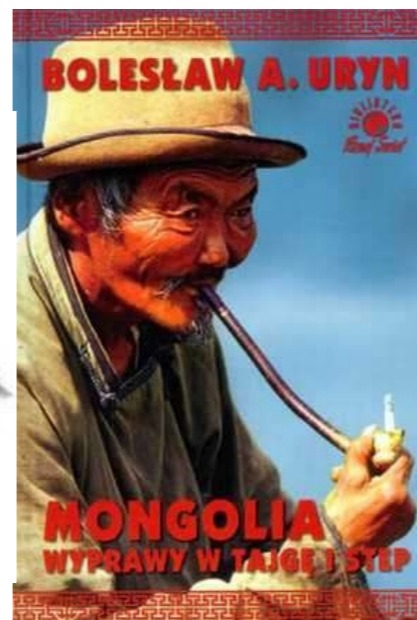
Gryzę tybetański chleb na tarasie w Thulo Sabru. Słońce wychyla się zza szczytu i oslepia słowami, że Jezus umarł dziś w nocy, a jego matka nie jest dziewczą, oj nie jest. Światło układa się w owalny kształt uśmiechniętego Buddy drapiącego brzuch.

15

Resztki mleka z herbatą i masalą na dnie kubka rysują kontury pięknej Żydówki - Jezus miałby dziś trzydzieści cztery lata - szepczą Izraelici ze stołu obok (wysoki chudy mężczyzna, jego żona i syn), ich karki czerwienieją - usiedli tyłem do słońca.

16

Pod Surya Peak brodaty mężczyzna patrzy na jezioro Gosaikund i chmury przelatujące kilkaset metrów poniżej tafli - mam dwadzieścia siedem lat - mówi - mój ojciec zaszył się pod Mont Everestem, a wiesz, widziałem Yeti - dodaje. W jego dłoni widzę włosy jaka.



Gruzja, Francja

Nikt nie pyta o wodę Borjomi, a to przecież cud - w wodzie zarysuje się nawet najświętszy kontur. Ludzie są dobrzy, ale nie pytają o wodę Borjomi.

Spacerują po targowisku, oglądają i odchodzą. Mogliby ją kupić jak Amerykanie, Żydzi, Kanadyjczycy czy Rosjanie, ale nie kupują.

Nastały ciężkie czasy - trudno nakarmić dzieci, skąd mam wziąć pieniądze? Nic nie zarobię, znowu wrócę głodna. Nikt nie kupuje wody.

Wodę Borjomi piją w Białym Domu i na Kremlu; butelki kołyszają się w wózku, święte kontury ożyły, błogosławią niesmaczną wodę z Lourdes.

Jądro, jądro

Na kilka minut świat zakręcił się wokół czerwonego albumu, zrobił obrót, może dwa, w nieprzyjemnej ciszy.

Album okazał się jądrem - gorącym i zawierającym treść do przekazania następnym pokoleniom.

Stół przy którym siedzieliśmy lekko zadrżał, a goście przytrzymali się krzesel.

Jądro zawiera jądro - lekko wyblakłe, przepalone na wapiennej ścianie i betonowych schodach.

Jedna noga wyprostowana, druga dwa schody wyżej, prawa ręka oparta na biodrze, lewa na kolanie.

Ludwik czekał do chwili, gdy jasnowłosy Adam schowany za jego ramieniem spłodził dzieci i wnuki.

Na ścianie pracowni zmieszczą się jeszcze dwa zdjęcia: Adama z jasnowłosym Ludwikiem,

Ludwika, z jasnowłosym Adamem - co sprawia, że nasze włosy ciemnieją z wiekiem?

Jak sprawić, Ludwiku, żeby Adam nazwał mojego wnuka, naszym imieniem, odpowiedz, przecież wyglądasz jak żywy.

Trójkąt z Frommem, trójkąt z Bogiem

„I ja jestem pewien, że wtedy był z nimi Pan Bóg, w ich sypialni.” Ksawery Knotz

We Fromma trzeba wierzyć. Podobnie jak w bogów - warto pamiętać przykazania, trzymać się zasad i umrzeć spokojny pachnąc boskim namaszczeniem.

Dobry bóg zatroszczy się o strach. Dziewięćdziesiąt osiem procent myśli uczyni szczęśliwymi, nie pękaj.

We Fromma trzeba wierzyć. Podobnie jak w miłość Rosjanki - możesz nie rozumieć, nie doświadczyć, ale uwierz i nie przejmuj się ilością byłych kochanek.

Rosjanka kocha na zabój - od takiej miłości oczekuj tylko dobrego, jedno ciało raz umiera.

We Fromma trzeba wierzyć jak w eleganckie gadzety: skórzane etui, srebrna papierošnica, wizytownik, pudełko z tabletkami na każdy z trzydziestu jeden dni.

Tak poza tym - nuda

Bolik* płynie kanu między głazami wystającymi z wody - nuda, czekam na wywrotkę. Woda ma kilka stopni ciepła, nocą będzie mróz, a suchy śpiwór i namiot leżą na dnie łodzi. Koryto się zwęża, nurt nabiera siły, kanu uderza w skałę.

Wszystko jest mokre, zapada zmierzch, temperatura spada gwałtownie. Udało się wyłowić bagaże, łódź jest cała, dłoń puchnie i pulsuje bólem. Za chwilę Bolik rozgrzeje się w namiocie, w kociołku zawrze herbata z tłuszczem i solą.

Kolejny dzień zaczyna się zupą i wielkim suszeniem. Wieczór był piękny - nigdzie nie ma takiego nieba. Zazdroścę Bolikowi jego miejscówki na końcu świata, ogromnych lipieni, soczystego mięsa pieczonego nad ogniem.

Pora ruszać. Mozolna wędrówka przez mchy, gęstą tajgę, konie potykają się i zapadają w błocie, jedna przeprawa przez rzekę trwa godzinę, monotonna walka o każdy krok - nuda, czekam. Na co ty czekasz? Na szczęście, czy niefart?

*Bolik - tak zwracają się mongolscy przyjaciele do Bolesława Uryna - podróżnika zakochanego w Mongolii, wędkarza, reportera, fotografa, autora kilku książek.

Unicum

Droga matko zapadłego motelu, tuż obok wybudowano nową szosę. Jest szersza, równiejsza. Dźwiękoszczelne bariery drżą.

Twoja dłoń, matko, trzęsie się z zimna - papieros wysunie się spomiędzy palców i dopali wzór na pokalanej podłodze.

Wykrzesz z siebie spojrzenie jak do synów - zboczyliśmy na twoją trasę, jesteśmy głodni

i mokrzy; moglibyśmy wypić litry wina z piwnic Szeszkard, lecz w barze została tylko pękata butelka z krzyżem na drodze.

Hans Frank - król Polski

Spotkaliśmy się spojrzeniami, pamiętasz? Mercedes kołysał się na brukowej kostce, odsunąłeś książkę. Bielsko, siedemnasty styczeń czterdziestego piątego roku.

Zazdrościłem twojej krochmalonej koszuli, dumnej postawy; wiesz, mówią, że Jezus jest królem Polski - zagrzałeś mu tron, ochrzciłeś ziemię żywą krwią, pomściłeś upokorzenia Pana.

Zanim ucałowano twoje policzki, podzieliłeś chleb: 20 gramów na żydowską głowę - bierzcie i jedzcie.

Ojciec cię nie opuścił, dziękowałeś za łagodną śmierć, powiedziałeś „Chryste, wybacz” i Chrystus wybaczył.